



dziej przyciąga nabywców. Przekroczyła ona kurs 94. Serya pierwsza podniosła się do 97.80. Z listów m. Warszawy seryę trzecią rozchwytywano po 92.60—92.80. Seryę czwartą oharowano po 92, druga była w podaży po 93.50, pierwsza po 95.25. Obligi m. Warszawy (kanalizacyjne) podnoszą się powoli w kursie. Listy łódzkie notowano wyżej, lecz nie uskuteczniło niemi transakcyj. Z papierów rządowych, notowane nominalnie listy zastawne nie zdołały utrzymać się na wysokim poziomie; łatwiej możnaby było małe sztuki. Przedmiotem ożywionych obrotów były pożyczki premio-we, za które płacono 231. Drugą emisję oharowano po 216. Zającie niezwykle wzbudzał dział akcji, ponieważ w cedule z dnia 31 grudnia 1885 r. notowano wszystkie. Notowania te grupujące się w rubryce „żądano,” zajmują wogóle poziom bardzo niski, a mimo to dalekie są jeszcze od rzeczywistości. Monety w tygodniu ubiegłym były bez ruchu, chociaż przy końcu marki były więcej poszukiwane. Kupony celne 6%.

**Giełda petersburska.** Sprawozdanie tygodniowe (do dnia 2 stycznia). Na giełdach zagranicznych panowało w tygodniu ubiegłym usposobienie mocne i ożywione. Wszędzie wystąpił ogromny popyt ze strony publiczności pieniężnej, szukającej pomieszczenia dla swoich kapitałów. Popyt ten skierowany był w szczególności ku rosyjskim pożyczkom, uważanym za najdogodniejszy papier wkładowy. Także i tutaj otrzymywano z zagranicy liczne zlecenia kupna, pod wpływem których, kurs wekslowy dążył stanowczo ku wyższemu. Weksle na Londyn postąpiły z 29 1/2 do 29 3/4, na Amsterdam z 119 do 119 1/2, na Berlin z 260 1/2 do 262 1/2, na Paryż z 248 3/4 do 250. Cena złota obniżyła się do 8 rs. 32 kop. za półimperyal. Targ papierów publicznych był ożywiony, przy usposobieniu ciągle mocnym. Pożyczki wschodnie, w ilości wielkiej nabywane zagranicą, poszły w górę o 3/8 % (98—98 3/8), pożyczki premio-we emisji pierwszej nabywano po 233, 232 1/2, 230 1/2 i 231 3/4 rs., drugiej po 216 1/2, 216, 214 3/4 i 215 1/4 rs. Renta 6% złota miała nabywców po 177 3/4, renta 5% złota po 149 1/2 i 149%. Wszystkie 5% obligacje konsolidowane dosięgły kursu 151 3/4. Pięcioprocentowe bilety bankowe miały popyt bardzo mały a kursy ich obniżyły się o 1/2 %. Papiery hipoteczne nie były przedmiotem większych obrotów, trzymały się jednak mocno. Nabywano obligacje petersburskie miejskie po 88 1/4, moskiewskie po 89 1/2, odeskkie po 89 3/4, listy zastawne towarzystwa wzajemnego kredytu ziemskiego metaliczne po 152 1/2 rs. (1 1/2 % drożej), kredytowe po 90 1/4—90 1/2 % zastawne 6% listy akcyjnych banków ziemskich po 99 3/4 do 100 1/4 %, z akcji prywatnych banków handlowych w niestannym ruchu były tylko akcje dyskontowe po 633 i 635 rs. (12 rs. wyżej); rosyjskie dla handlu zagranicznego po 325—326 rs. i wolko-kamskie po 498 1/2—496 1/2 rs. Papiery kolejowe były przedmiotem dosyć ożywionych obrotów. Nabywano akcje głównego towarzystwa po 245 1/2, 246 i 245 3/4 rs., kursko-kirowskie po 340—337 1/2 rs., rybińskie po 79 i 79 1/2 rs., carsyńskie po 122 1/2 i 123 rs., orenburskie po 185 rs.

**Włókna.** Braford, 31 grudnia. Włókna bardzo mocno, ale spokojnie, Mohair zwykłowo, przedzą spokojnie, zwykłowo, tkaniny spokojnie.

**Cukier.** Warszawa, 4 stycznia. W Gdańsku ceny cukru odbywają bardzo nieregularne wahania na wysokości 16.40—16.50 m. za 50 kgr. Skutkiem tego wywóz słabnie, nie przedstawiając wielkich korzyści. Miejsce wycieczki na rynku tutejszym był niewielki, ceny niezmiennione. Płacono za rafinadę Hermanowa 2.85, za inne marki grubokrystaliczne 2.80, za marki polskie cienko-kryształiczne 2.77 1/2—2.80, za kostki 2.80, za mączkę na wywóz 2.40 a w sprzedaży miejscowej za farynę 2.37 1/2—2.40 za kamień 24-funtowy.

**Bydło i skóra.** Warszawa, 4 stycznia. W ciągu dwóch ubiegłych tygodni dostawiono na targi czwartkowe na Pradze 2,569 sztuk wołów. W tygodniu pierwszym płacono 80—112 rs. za sztukę, w drugim dostawa była liczniejsza a ponieważ zaczęły już dostarczać stajniowych wołów opasowych, płacono drożej, 80—120 rs. za sztukę. Skóry surowe trzymają się w cenie; płacono w tygodniu pierwszym 13 1/2 do 16 rubli, w drugim 12 1/2 do 17 1/2 rubli za sztukę. Skór cielecych prowincjonalnych wcale nie przywożą, za warszawskie płać 3.15—4 za sztukę. Skóry wyprawne, z

spwodu świat, przyjmowano słabiej; saki i juchty były w zaniechaniu, podeszwianki jednak cieszyły się stałym popytem po cenach niezmiennych.

## PRZEMYSŁ I HANDEL.

Stacya pocztowa w Stopnicy połączoną została z biurem telegraficznym.

W sądzie handlowym warszawskim zaprowadzone zostały pewne udogodnienia dla interesantów przy poświadczaniu ksiąg handlowych.

**Roboty techniczne.** W r. b. mają być wykonane znaczne roboty na stacjach kolei nadwiślańskiej, aby powiększyć czynności transportowe tej drogi. Ma być rozszerzona stacya Warszawa, Iwangród, Lublin, Kowel i przystanki między Lublinem i Kowlem. Mniejsze stacye pozyskują jeszcze po jednej drodze rozjazdowej.

**Nowa fabryka.** W Warszawie w r. b. powstanie nowa fabryka aparatów telegraficznych.

**Upadłość.** „Dziennik dla wszystkich” donosi, iż w Warszawie krąży pogłoski o upadłości jednego z ruchliwych domów handlowych tamtejszych, który pracował także w interesie cukrowym.

**Warszawska fabryka stali** podobno ma być przeniesioną do Jekaterynowślawia. Jeden z przedstawicieli fabryki bawi w tym celu za granicą, aby wyszukać odpowiednich kapitałów.

**Ruch towarowy** na kolei dąbrowskiej znacznie się ożywił w ostatnich czasach. Głównie przewożone jest drzewo budulcowe, klepki, kamień ciosowy itp.

**Smutne stosunki.** W ciągu jednego tygodnia w powiecie lubartowskim w piętnastu majątkach ziemskich dokonano zajęcia inwentarzy żywych i martwych na satysfakcję zaległych podatków i opłat skarbowych.

**Spółka nabiłowa.** Inicytorami spółki nabiłowej, zawiązującej się w lubelskiem, są pp. hr. Jezierski z Garbowa, Pieniążek z Tomaszowic, Solman z Sieprawek, Czapliski z Mosznej, hr. Grabowski z Moszanek, Słomczyński z Gór i Saniewski z Bronic. W tych dniach ma się odbyć narada ostateczna dla nadania spółce formy prawnej.

**Kupcy z Cesarstwa** zakupują w okolicach Nowo-Mińska znaczne partie owsa do siewu.

**Pewien wybitny przedstawiciel** naszego świata finansowego bawi obecnie w Kijowie, gdzie naradza się z p. Abazą nad środkami przedłużenia premii cukrowej.

**Nowe towarzystwo akcyjne.** Właściciel pewnej większej kopalni węgla zamierza utworzyć towarzystwo akcyjne dla eksploatacji tej kopalni. Takie przynajmniej krąży pogłoski.

**Zbiór buraków.** Według źródeł urzędowych w całym państwie rosyjskiem w r. 1884 pod uprawą buraków było 291,725 dziesiątyn ziemi, w r. 1885—297,756. Co do zbiorów, to w roku 1884 wykopano 24,995,481 berkowców, w r. 1885—32,636,403 berk., czyli w r. 1885 zebrano o 30 1/2 % buraków więcej niż w r. 1884.

## Kronika Łódzka.

(—) Komora „Nowoje Wremia” donosi, iż departament celny rozpatruje obecnie kwestyę otworzenia komory celnej w naszym mieście.

(—) Bank handlowy łódzki rozpoczął od wczoraj wypłatę zaliczki na dywidendę za r. z. w ilości 15 rs. od każdej akcji 250-rublowej.

(—) Od p. prezydenta m. Łodzi. Podczas pożaru w dniu 9 lipca r. b. w osadzie Adamów, gminy Gułów, powiatu łukowskiego, utraciło 58 rodzin całe swoje mieszk.; szkody wyniosły około 11,067 rubli. Na przedstawienie gubernatora siedleckiego, pozwolił J. E. generał-gubernator warszawski na zbieranie składek dobrowolnych w guberniach Królestwa Polskiego na rzecz pogorzalców Adamowa. Zawiadamiając o tem, p. prezydent m. Łodzi nadmieniam, że na skutek reskryptu J. W. gubernatora piotrkowskiego, otwartą została lista składek na cel powyższy w biurze magistratu; ofiary odsyłane będą niezwłocznie na ręce naczelnika powiatu łukowskiego, dla rozdziału pomiędzy potrzebujących.

(—) Zarząd pocztowy łódzki uwiadomił nas, że z rozporządzenia władzy wyższej przyjmowani będą w instytucjach pocztowych młodzi ludzie jako kandydaci na posady pocztowe i telegraficzne. Po przebyciu kilku miesięcy w urzędzie pocztowym i obznajmieniu się z zajęciem pocztowym i telegraficznym, kandydaci tacy otrzymają posady etatowe. Sądymy, iż chętnych nie zabraknie.

(—) Rada powiatowa dobroczynności publicznej zawiadamia, że w dniu 31 grudnia (12 stycznia) 1885/6 roku odbędzie się w lokalnościach urzędu powiatowego druga licytacja publiczna w skróconym terminie, za pośrednictwem deklaracji opieczętowanych, na dostawę mięsa, pieczywa i innych produktów spożywczych dla szpitala Aleksandryjskiego w Łodzi. Przystępujący do licytacji winien złożyć wadium: na dostawę mięsa 109 rs., na dostawę mąki i pieczywa 75 rs., na inne towary spożywcze 150 rs. O bliższych warunkach licytacyjnych dowiedzieć się można w urzędzie powiatowym codziennie, w godzinach urzędowych.

(—) Dane statystyczne o ruchu ludności w tutejszych gminach chrześcijańskich, zebrane z wykazów sporządzonych podług ksiąg kościelnych.

W obu parafiach katolickich: ochrzczone dzieci płci męskiej 1,696, płci żeńskiej 1,531 — razem 3,227; małżeństw zawarto 755; zmarło osób płci męskiej 1,141, płci żeńskiej 1,027—razem 2,168; przybyło zatem ludności w obu parafiach katolickich 1,059 osób. Z wyznania ewangelickiego przeszło na wiarę katolicką 18 osób. Wreszcie nadmieniamy, że doł pierwszej spowiedzi i komunii przystąpiło w ciągu roku w obu parafiach 1,116 dzieci.

W obu parafiach ewangelickich: ochrzczone dzieci płci męskiej 986, płci żeńskiej 1,020 — razem 2,006, małżeństw zawarto

408; zmarło ogółem osób 1,283; przybyło zatem ludności w obu parafiach ewangelickich 723 osoby. Z kościoła katolickiego przeszło na wiarę ewangelicką 17 osób i jeden starozakony przyjął chrzest. Konfirmowano w parafii starej ogółem 656 dzieci, mianowicie 315 chłopców i 341 dziewcząt.

(—) Zmarło w Łodzi w tygodniu ubiegłym od dnia 28 grudnia 1885 r. do dnia 3 stycznia 1886 r. włącznie, dzieci do lat 15: katolików 18, ewangelików 12, żydów 3—razem 33; dorosłych: katolików 6, ewangelików 5, żydów 3—razem 14. Ogółem zmarło w tygodniu ubiegłym 47 osób, o 21 mniej, aniżeli w tygodniu poprzednim a o połowę mniej, aniżeli w tygodniu zaprzyszłym. Śmiertelność zmniejszyła się pomiędzy dziećmi o 16, pomiędzy dorosłymi o 5 wypadków. Wykazy nadesłane nam z zeszłego tygodnia zdają się jednak nie być dokładne, zwłaszcza w gminie żydowskiej uderza nader mała cyfra śmiertelności.

(—) Targi łódzkie. Na Starym Rynku we wtorek targ był dosyć ożywiony: pszenicy sprzedano 400 korcy; żyta blisko połowę zakupił dostawca dla wojska, przyczem transakcyj dokonywano na czwartki, resztę zaś żyta zakupili mączarze. Tenże dostawca nabył 150 czwartki kaszy perłowej, płaćąc 9 rs. 50 kop. za czwartkę, prócz tego uskutecznił transakcyę na dostawę 2,600 szańki drzewa sosnowego z lasów okolicznych.

(—) Dowiadujemy się, iż towary wysyłane ze stacyi kolejowych w Cesarstwie za frachtem pospiesznym, przychodzą na stacyę tutejszą częstokroć pociągami towarowymi. Łatwo zrozumieć, ile przez to traci się na pośpiechu, o który widocznie chodziło wysyłającym towar. Zachodzi pytanie, czy towary w ten sposób są ekspedyowane zaraz z samego miejsca, czy też dopiero z jednej ze stacyi pośrednich.

(—) Na rynku warszawskim w ostatnich czasach sprzedano 280 pudów wełny rosyjskiej (mojki) w gorszym gatunku do jednej z przedziałów łódzkich.

(—) Czteroklasowa szkoła filologiczna pana Mejera przy ulicy Cegielińskiej rozwija się bardzo pomyślnie. Niedawno donosiliśmy, że kandydaci do gimnazjów znaleźli mogą w szkole tej prawdziwą pomoc naukową. Obecnie dowiadujemy się, że wobec blizkiego już terminu otwarcia w Łodzi gimnazjum męzkiego, zakres wykładów w kierunku filologicznym został w szkole p. Mejera znacznie rozszerzony. Oprócz zwykłych godzin szkolnych, zaprowadzono kursy wykładów wieczornych dla kandydatów gimnazjalnych, poszukujących pomocy w językach łacińskim i greckim. Wykłady języków tych powierzone zostały p. Rejmanowi, który patent nauczycielski pozyskał w uniwersytecie warszawskim. Nadmieniamy wreszcie, że szkoła p. Mejera posiada zdolnych nauczycieli do języka polskiego.

(—) Straż ogniowa ochotnicza w Pabianicach w ostatnich czasach zyskała bardzo wielu członków nowych i obecnie podobno liczy ich co najmniej 150. Zarząd straży ograni-

6)

## ŻYCIE ZA ŻYCIE

przez

BERTE MARYE CLAY.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg—patrz Nr. 1).

W ciągu tego wieczora polubiłam sir Rudolfa. Nie odkryłam w nim żadnych swąd, zauważyłam tylko, że bez względu na przedmiot rozmowy i na stopień zajęcia się przezeń takowym, cień smutku goszczący w jego ciemnych oczach i rozlany po całym obliczu; nie zniknął ani na chwilę. Serce moje przepelnilo się litością dla biednej żony. Jakże ona strasznie, z powodu wstrętu, jego cierpieć musiała. Dla mnie był to nieznównana słodyczą i uprzejmością a dla niej tak zimny i niedostępny.

W końcu stało się to tak przykrem, iż lepszymby mi się zdawał największy niepokój, niż jego obecność w tych warunkach.

Ale co właściwie stanowiło tę tajemnicę? Pytanie to zadawałam sobie, rozmawiając z nim, niezliczone razy. Ani w nim bowiem, ani w niej nie dopatrzyłam żadnej większej wady; nie znalazłam nawet najłżejszego punktu oparcia dla przypuszczeń; po czyjej stronie była wina. Nie widziałam powodu usprawiedliwiającego panujący stan rzeczy.

Nakoniecy wybiła dziesiąta. Burza się trochę uspokoiła. Sir Rudolf powstał z miejsca.

— Teraz nie będziesz się już pani obawiała — rzekł do mnie z dobrodusznym uśmiechem. — Wiatr i deszcz ustał zupełnie; niebo także się trochę rozjaśniło.

Instynktownie spojrzalam na lady Culmore; jego wzrok pogonił za moim, lecz wyraz jego twarzy uległ już zupełnej zmianie. Nie mówiąc nic więcej, uklonił się i

wyszedł a ona namignym ruchem ukryła w dłoniach oblicze, smiertelną trwogą w oczach do niepoznania zmienione.

### ROZDZIAŁ IV.

Jeżeli sir Rudolf żony nie kochał, dlaczego się z nią nie rozstawał? Jeżeli zawiła, dlaczego jej nie ukarał? Jeżeli miał co przeciwko niej, dlaczego jej tego otwarcie nie powiedział? Gorszego stanu rzeczy, sprowadzić nie mógł a każdy inny byłby wszakże lepszy od istniejącego.

Z biegiem czasu najmniejsza nie zaszła zmiana w stosunku ich wzajemnym. Dni upływały jednostajnie; z jego strony zawsze ta sama lodowatość, surowość i niedostępność, z jej zaś ta sama namigną miłość i uwielbienie bez granic. Powoli przyszedł do przekonania, że ten stan rzeczy nie jest przejściowym i że takim pozostanie na zawsze... Myślałam nieraz nad tem, czy całe życie zjedzie mi na bezowocnem badaniu tajemnicy, której istota była tak niezwykła. Ani mąż, ani żona nigdy nie mówili o sobie, niepodobna więc było znikąd wejrzeć w głębię tej otchłani.

Z sir Rudolfem spędzałam często po kilka godzin z rzędu. Dotykaliśmy wszystkich możliwych przedmiotów; czasami podmagalam mu w pracy — lecz przez cały czas nie wspominał ani razu imienia żony. Będąc młodą i posiadając właściwą młodości ciekawość, przyznać muszę, że gorąco pragnęłam poznać tajemnicę tych ludzi — w każdym razie wyjątkowych.

Nadszedł Nowy Rok. Spędziliśmy go tak jak i Boże Narodzenie. Czasami bypytywałam siebie, czy nie lepiej byłoby dla mnie rozstać się z Ullamere, udać się w świat i uniknąć wpływu atmosfery melancholijnej, która, czułam, że i na mnie działała zaczynając. Ale było już za późno; pomimo bowiem rozdwojenia małżonków i dziwnego napięcia, panującego w Ullamere, mocno przywiązywać się zaczęłam do

nieszczęśliwych tych ludzi. Nie mogłabym była powiedzieć, komu więcej byłam oddana, ani też nad kim więcej ubolewałam, nad mężem czy nad żoną.

Styczeń ze swymi lodami i śniegami skończył się, minął i luty z blademi promykami słońca; nadszedł marzec a w Ullamere nic się nie zmieniło. Na szczęście piękno natury miało władzę uspakajania i rozpozadzania ducha. Wyglądałam niecierpliwie wiosny, w nadziei, że świeżość i jasność przyrody, rozbudzonej z długiego snu zimowego, rozpedzi w pewnej mierze straszliwą ołowianą chmurę, zebrałą nad nami. Lecz wspomnienie jednego wieczora marcowego lodem ścina mi krew w żyłach. Tego wieczora nie było nawałnicy, tylko wiatr zerwał się z siłą huraganu. Co do mnie, wiatr mi się podoba; lubię go jako lekki powiew, poruszający listki róży lub gałązki jaśminu, lecz lubię go również, gdy jako potężny wichur łamie olbrzymie gałęzie i gnje zuchwałę dęby.

Tego wieczora szalał z łoskotem huk armatniego, pędząc z gór i powoli zdawał się tonąć w jeziorze; potem podnosił się na nowo i dał żalostnem łkaniem wokoło zabudowań. Nie przestraszył mnie wcale. Takiego też wiatru lubiłam słuchać i w swoim pokoju; zamiast położyć się i we śnie szukać spokojności, otworzyłam okno i przysłuchiwałam się tej walece rozhułanego żywiołu, którego potęga nie przejmowała mnie trwogą, lecz przeciwnie, nowe do życia wlewała siły.

Nagle usłyszałam na korytarzu odgłos kroków. Ktoś poruszył kłamkę i próbował otworzyć drzwi mego pokoju. Z natury nie należę do istot bojaźliwych, lecz wyznać muszę, że serce mocno mi zabiło. Podeszłam do drzwi i otworzywszy je, ujrzałam w nich lady Culmore. Jakże też wyglądała! Otulona była długim, niebieskim szlafrokiem; złociste jej włosy spadały w nieładzie na ramiona, twarz była

trupiej białości a oczy pełne nieokreślonej trwogi; w tej chwili nawet uderzyła mnie alabastrowa białości jej ręki, trzymającej lichter za świecę.

— Proszę mi wybaczyć, że niepokoję panią — wyrzekła — ale niezmiernie przestraszona jestem. Czy nie zechcesz pani pójść do mnie?

— I owszem, ale cóż pani, lady Culmore, tak przestraszyła? — zapytałam.

— Wiatr, ten piekielny wiatr — odpowiedziała. — Pewna jestem, że wszystkie pokutujące dusze wędrują dziś po ziemi, napełniając powietrze swoimi jękami i skargami. Czy pani pojedziesz ze mną?

— Drżała od stóp do głowy; duże krople potu wystąpiły jej na czoło a biała ręka, trzymająca lichter, drgała konwulsyjnie. I cóż tak straszliwie zmieniło to piękne oblicze?

— Niema się pani czego obawiać — rzekłam, próbując ją uspokoić. — Wiatr w marcu bywa zwykle tak ostry. Pani się go obawiasz a ja się nim lubuję.

— Nie szum wiatru — ja słyszę w swoim pokoju — szepnęła. — O, pójdz pani ze mną! Nie mówiąc więcej ani słowa, wzięłam z jej ręki lichter i poszliśmy do jej pokojów. W sypialni, w której paliły się wszystkie lampy, pochwyliła mnie za rękę i szepnęła:

— Słuchaj pani, słuchaj!

Gdy tak stała przedemną z wyrazem dziękującej rozpacz na twarzy i szalonej trwogi w oczach — mnie także ogarniać zaczęła niepokój.

— Słuchaj pani — powtórzyła ledwie dosłyszalnym szeptem — słuchaj!

— Wtedy właśnie ryknął wokoło okien wiatr żalostnem wyciem i zwolna jakby w jęku ginał w oddaleniu.

— Co to jest? — zawołała, podczas gdy silny dreszcz wstrząsnął nią całą. — Posłuchaj pani jeszcze i powiedz mi, na Boga, co to ma znaczyć?..

(D. c. n.)

czył bardzo ilość członków dozoru... prawie wszystkim poruczył inne czynności...

Ogólne zebranie towarzystwa śpiewaków (Lodzer Männergesang-Verein) odbędzie się dnia 30 stycznia r. b. Na porządku dziennym: sprawozdanie kasowe i wybory do zarządu.

Na stacyi telegraficznej w Warszawie znajdują się telegramy niedoreczone, nadesłane z Łodzi d. 16 b. m. dla A. Rubinsteina i d. 2 b. m. dla Berdnawskiego.

Libacje noworoczne rozpoczęły w dobrej komitywie, kończą się nieraz bardzo smutnie. Wypadek tego rodzaju zdarzył się we wsi Konstantynówek, gminy Rzeszew powiatu łódzkiego.

W uzupełnieniu wczorajszej wzmianki o napadzie w Bałutach, dowiadujemy się, że zamordowany Józef Kibler padł najniewinniej ofiarą zemsty mordercy Hentschla.

Koncerty. W połowie stycznia koncertować będą w Łodzi słynne rodaczki nasze, siostry Jadwiga i Wanda Bulewskie.

Z teatru. Przypominamy dzisiejszy benefit ulubieńca publiczności, utalentowanego komika Maryana Winklera.

Na przedstawieniu „Gaskończyka” danem w poniedziałek z okazji benefitu p. Czyżkowskiego, sala teatralna była dosyć zapełniona.

Jutro odbędzie się przedstawienie pożegnane, na którym usłyszymy po raz pierwszy nową operetkę Jana Straussa „Dwaj grafowie”.

KRONIKA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Projekt „Warszawski Dniownik” w artykule wstępnym dowodzi, iż większa własność ziemska w Królestwie przechodzi obecnie przesilenie...

Poczty prowincjonalne bywają często straszną klęską tak dla redakcyj jak i dla prenumeratorów. Ilekroć raz czytamy w pismach skargi...

Ustawa towarzystwa pomocy podmastrzych sukieniczych w Białymstoku została zatwierdzona przez ministerium.

Zamach na obrazy Wereszczagina. Wiereszczagina zwracają na siebie powszechną uwagę.

Wiereszczagina zwracają na siebie powszechną uwagę. W ubiegłą niedzielę nieznanym jakimś człowiekiem, stojąc przed powyższym obrazem, fanatycznymi wyrażał wszystkie obecnych, aby pociąć płótno.

Nowe zastosowanie telefonu. Udoskonalenie telefonu postępuje zadziwiająco, jak daleko zajdą coraz to rozleglejsze jego zastosowania — przewidzieć trudno.

Nowa Moda. W Anglii weszły obecnie w modę odczyty z dziedziny muzyki. Koncerty nie mają powodzenia, gdyż wszyscy, uczęszczający na nie dotychczas, spieszą na prelekcje o muzyce.

TELEGRAMY.

Wiedeń, 4 stycznia. W rokowaniach dyplomatycznych nastąpiła przerwa. Rezultat dalszych układów nie da się obliczyć.

Pariz, 4 stycznia. Freycinet podjął się utworzenia nowego gabinetu.

Pariz, 4 stycznia. Utworzenie gabinetu napotyka na trudności. Bez udziału radykalistów, gabinet spotka w izbie nieprzejednaną opozycję.

Szczecin, 4 stycznia. Pszenica ospale, w m. 138-154, na kw. mj. 154.00, na mj. cz. 156.50. Zyto ospale, w miejscu 119-129, na kw. mj. 129.00, na mj. cz. 130.50.

Belgrad 4 stycznia. Na przyjęcie króla przygotowują wielką manifestację, skierowaną przeciw wypłacaniu kosztów wojennych.

Peszt, 4 stycznia. Rachunki wystawy zeszłorocznej w ostatecznym rezultacie wykazały niedobór 1,617,000 zł. reń.

Berlin, 3 stycznia. Pogłoski o amnestyi, nie mają żadnej podstawy.

Berlin, 4 stycznia. Na dzisiejszej giełdzie obiegały fałszywe pogłoski o zręczeniu się tronu króla Milana.

OSTATNIE WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Berlin, 4 stycznia. Na giełdzie wiedeńskiej spadły wczoraj kursy, pod wpływem rozmaitych pogłosek niepomyślnych.

wróciły po większej części do poziomu zajmowanego na początku giełdy. Papiery rosyjskie państwowe notowano prawie dokładnie tak samo jak wczoraj; ruble trzymały się nieco słabiej.

Berlin 4 stycznia. Wykaz banku państwa z d. 31 grudnia (w tysiącach marek). Stan czasy: zapas metaliczny 618,242 (ubylło 15,555); zapas biletowy kasy państwa 21,128 (ubylło 1,701); noty innych banków 16,2 9 (przych. 5,585); weksle 461,621 (przych. 41,953); żądania lombard 78,941 (przych. 29,269); efekty 46,656 (przych. 6,225); inne aktywa 30,963 (ubylło 5,262).

Wiedeń 4 stycznia. Wykaz banku państwa z dnia 31 grudnia (w tysiącach guldenów). Noty w obiegu 363,600 (przych. 10,700); zapas metaliczny w srebrze 129,700 (bez zmiany); w złocie 63,100 (ubylło 100); weksle płatne w złocie 10,200 (ubylło 100); portfel 136,400 (przych. 13,500); lombardy 27,200 (przych. 1,900); pożyczki zahypotekowane 89,400 (przych. 200); listy zastawne w obiegu 82,000 (przych. 1,800).

Berlin, 4 stycznia. Bilety banku rosyjskiego 200.15; 5%, listy zastawne 61.50, 4% listy likwidacyjne 55.90, 5%, pożyczka wschodnia II em. 61.30, III emisji 61.60, 4% pożyczka z 1880 r. 82.50, 5% listy zastawne rosyjskie 93.70, kupony celna 322.40, 5% pożyczka premiowa z 1864 roku 144.90, także z 1866 r. 134.50; akcje banku handlowego 83.50, dyskontowego 77.50, dr. żel. warsz. wiedeń. 224.00; akcje kredytowe austriackie —, najnowszą pożyczką rosyjską 97.60, 6% renta rosyjska 110.90, dyskonto 4%, prywatne 2 3/4 %.

Warszawa, 4 stycznia. Targ na placu Witkowskiego. Pszenica sm. i ord. —, psra i dobra 500-510, biała 525 —, wyborowa 585-610; żyto wyborowe 350-407 1/2, średnie —-340, wadliwe —; jęczmień 214-ordz. 350-400, owies 270-300, gryka —, rzepak letni —, zimowy —, rzepak rapszym. —, groch polny —, cukr. —, fasola — za korzec; kasza jaglana —, jęczmień —, grycz. gruba — za pud; Dowieziono pszenicy 800, żyta 600, jęczmienia 30, owsa 300, grochu polnego 20 korcy.

Warszawa, 4 stycznia. Okowita 78% z akcją po k. 90%. Stosunek garnca do wiadra 100-307 1/2. Hurt. skład za wiadro kop. 811-817 1/2; za garn. 264-266. Szyński za wiadro kop. 824-830; za garniec kopiejek 268-270 (z dod. na wyschn. 2%).

Berlin, 4 stycznia. Targ zbożowy. Pszenica stabo, w miejscu 143-163, na st. —, na st. lt. —, na kw. mj. 152 3/4, na mj. cz. 155 1/2, na cz. lp. 158, na lp. sier. —, żyto stabo, w miejscu 125-134, na st. 128 1/2, na st. lt. 128 1/2, na lt. mr. —, na mr. kw. —, na kw. mj. 132 1/4, na mj. cz. 135 1/4, na cz. lp. 134 1/4, na lp. sier. —, jęczmień w m. 110-175. Owies nominalnie, w m. 125-162, na st. —, na st. lt. —, na lt. mr. —, na kw. mj. 130 1/2, na mj. cz. 132, na cz. lp. —, na lp. sier. —. Groch warzel. 150-200, pastewny 130-142. Olej lniany w m. —, rzepakowy w m. b. bezcz. 44. Okowita w m. bez bezcz. 39.1.

Szczecin, 4 stycznia. Pszenica ospale, w m. 138-154, na kw. mj. 154.00, na mj. cz. 156.50. Zyto ospale, w miejscu 119-129, na kw. mj. 129.00, na mj. cz. 130.50. Olej rzepakowy ospale, na st. 44.00, na kw. mj. 40.10, na cz. lp. 41.50, na lp. sier. 42.30. Olej skalny oczony w m. 12.00.

London 2 stycznia. Cukier Hawana N.12 nominalnie 16 1/2; cukier burakowy 15 1/2, mocniej.

Głazów 2 stycznia. Surowca na składach znajduje się obecnie 607,732 t, wobec 579,390 t. w roku przeszłym. Pieców wielkich czynnych jest 92, przed rokiem było 92.

New-York, 3 stycznia. Bawelna —, w N. Orleansie —. Olej skalny rafinowany 70% Abel Test 7 1/2, w Filadelfii 7 1/2. Surowy olej skalny 6 1/2. Certyfikaty pipe line 9 1/2 c. Mąka 3 d. 50 c. Czerwoną pszenicą ozimą w miejscu 93 c., na st. 91 3/4 c., na lt. 92 3/4 c., na mr. 94 3/4 c. Kukurydza (nowa) 49 1/2. Cukier (fair refining Muscovad) 5.35. Kawa (fair Rio) 8.20. Łój (Wilcox) 6.75. Ślonina 5 1/2. Fracht zbożowy 3.

Ważne w przywiezieniu w tygodniu ubiegłym do wszystkich portów związków 179,000 bel, wywieziono do W. Brytanii 58,000 bel., do łądu stałego 43,000 bel. Zapas 1,152,000 bel.

TELEGRAMY GIEŁDOWE.

Table with columns: Giełda Warszawska, Giełda Berlińska, Giełda Londyńska. Rows include various financial instruments like banknotes, exchange rates, and interest rates.

LICYTACJE W GUBERNI PIOTRKOWSKIEJ.

11 (23) lutego w kancelarii hipotecznej miasta Łodzi, na sprzedaż nieruchomości w mieście Łodzi: 1) przy ulicy Stary-Rynek pod Nr. 140, od sumy 3,360 rs., 2) przy ulicy Drewnianej i Starym Rynku pod Nr. 119, 141, od sumy 6,760 rs.

TARGI ŁÓDZKIE.

Table showing market prices for various goods like wheat, rye, and other commodities. Columns include item names and prices.

OZIENNA STATYSTYKA LUDNOŚCI.

Matżeństwa zawarte w dniu 4 stycznia. W parafii katol. — W parafii ewang. a mianowicie: Karol Wolf z Klarą Majer. Starozakonnych. — Zmarli w dniu 4 stycznia. Katolicy: dzieci do lat 15-tu zmarło 3, w tej liczbie chłopców 1, dziewcząt 2; dorosłych 1, w tej liczbie mężczyzn 1, kobiet —, a mianowicie: Tomasz Marciniak, lat 50.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

Hotel Manteuffel. Kupcy: B. Jacobson z Moskwy, L. Klein z Moskwy, A. Bloch z Królewca, O. Heitzel z Kielc, N. Wosnojoinkow z Odessy, Itzkowski z Warszawy.

Towarzystwo zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem.

Dokoliczenie wykazu dorocznego losowania dzieł sztuki pomiędzy członków towarzystwa, odbytego dnia 31 grudnia 1885 roku. N. 4225 Franciszka Pszarna „Krajobraz” (Bolesław Brodzki). N. 4207 St. Mastowski „Na podwórzu” (Władysław Magnuski). N. 406 „W Brochockiego „Zachód słońca” (Julian Majewski). N. 522 A. Schoupe „Czerwony Wrech” (Reinhold Hoffrichter w Łodzi). N. 1963 K. Alchimiowicz „W lesie” (Emil Marx). N. 517 Daniela Budkowskiego „Zasadzka” (Ernestina Ginsbergowa). N. 6062 M. Chlebowski „Przed meczetem” (dr. Heliodor Munniewicz). N. 3012 Fr. Wastkowski „Jarmark w Białym” (ks. Walenty Karnkowski). N. 1892 Leona Biedrońskiego „Zebraczka” (Antoni Jędrzejewicz). N. 221 Wł. Łosia „Zawierucha” (Julia Stacherska). N. 159 Z. Stankiewicza „Przerwana żniwo” (Bogusław Hoff). N. 5231 Ant. Kurzawy „Polonez” (towarzystwo sztuk pięknych w Wiedniu). N. 1398 St. Grocholskiego „Zydzki” (Wincenty Okęcki). N. 913 P. Szydlera „Zachód słońca” (Leonard Bradt). N. 1050 Jana Rozena „Ostatnia posługa” (Roman Mielęcki). N. 1434 Ant. Piotrowskiego „Bulgarka” (ks. Feliks Klonowski). N. 300 Łosia „Na polowaniu” (Bogdan Gałgowski). N. 5038 M. Pocięchy „Krajobraz wiosenny” (Stanisław Lipiński). N. 1363 I. Stachewicza „Z dawniej przeszłości” (dr. Daniel Landau). N. 2332 W. Gersona „Poróżnienie i pogodzenie” (dr. Edward Nowiewicz). N. 3399 Ludwika Pyrowicza „Transtaweranka” (Ignacy Zakrzewski). N. 1350 K. Mireckiego „Przy kołyce” (Antoni Fraj-r). N. 3353 W. Wanki „Na przedchadzie” (Piotr Orłowski). N. 4242 F. Brzozowski „Wodospad” (Andrzej Mierzwiński). N. 1512 J. Brodowskiego „Stado krów” (Kazimierz Lemański). N. 555 W. Łosia „Jarmark” (Łabęcki). N. 944 W. Piechowskiego „Oczepiny” (Stanisław Bulewski). N. 3227 Romana Kochanowskiego „Krajobraz” (Adolf Kostyński). N. 4999 Józefa Ejsmonda „Tyralierzy” (Antoni Marczewski). N. 3813 Jana Kryńskiego „Medalion z wosku” (Wojciech Jarochoński). N. 452 Jana Rozena „Patrol” (Julian Held). N. 4515 Adolfa Strobla „Portret artystki W.” (Wincenty Pacyk). N. 4843 St. Mastowski „Wieczór” (Ludwik Michałowski). N. 1896 Ant. Kurzawy „Mazur” (Kazimierz Wojsławowicz). N. 1420 Fr. Wastkowski „Las w zimie” (ks. Fr. Stopierzyński). N. 2668 Wł. Łosia „Zima” (Jan Durecki). N. 4624 Fr. Kostrzewskiego „Niepewny zarobek” (Mikołaj Brauman). N. 4432 Zdzisława Jasińskiego „Mnich” (Andrzej Prószyński). N. 1299 Gr. Streita „Cygnie” (ks. Stefan Rukawek). N. 2780 K. Klopferia „Kościół w Zubnicach” (Józef Zieliński). N. 4555 M. Wiewiorskiego „Przy ognisku” (Władysław Rytel). N. 1668 Jana Owidzkiego „Powrót z jarmarku” (Feliks Brudziński). N. 399 D. Budkowskiego „Głowa” (dr. Teodor Siewruk). N. 223 Fr. Wastkowski „Nad Wisłą” (Aleksander Mitowicz). N. 380 T. Dowgirda „Wieczorem” (Józef Skibiński). N. 2565 D. Budkowskiego „Głowa” (Ignacy Świętochowski). N. 1543 D. Budkowskiego „Głowa” (Jadwiga Szerer). N. 466 Jana Rozena „Baczność” (Zofia Urbanska). N. 4522 Józefa Byszkiewicza „Niedola” (Irena Olszowska). — Ogółem rozlosowano 84 dzieł sztuki, wartości rs. 11,000. W kole znajdowało się biletów członkowskich 4,235.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek.



6)

Świętopełk Czech.

JESTRZAB CONTRA HYRDLICZKA.

(Z notatek przyjaciela).

Przełożyła z czeskiego  
KAROLINA MESSING.

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 2 z r. b.)

Starzec i młodzieniec siadywali naprzeciwko siebie przy szklance chińskiego nektaru, jeden opowiadał żywo, drugi przysłuchiwał się marząc, śledząc wzrokiem modre plomienie, migające dokoła maszyny.

Lato paliło zarem, wszystko wędło pod ostre promienie słońca. Biada temu, kto w taki czas przykutą jest do biurka kancelaryjnego, przy którym przepędza ośm godzin dziennie nad przepisywaniem suchych, prawniczych dokumentów. Cóż dziwnego, że następują częste pauzy w miarowym skrzypieniu piór, tej wiecznej muzyki kancelaryjnej, że ociężałość spada na zgarbione postacie zrozpaczonych dependentów.

W kancelaryi adwokata Prawosława Zamotała ociężałość panowała nieograniczenie. Pióra pisarzy wlokły się po papierze, jakby dotknięte paralizem. Pomocnik prawnika zagłębiał się w filozoficzne spostrzeżenia nad każdą skargą egzekucyjną, a młody dependent, pełen nadziei, zwykle zawsze pracowity, większą uwagę zwracał na wróble, chroniące się pod gzymsem przeciwnego domu, niż na ważny dokument, leżący na jego pulpicie.

Interesanci rzadko ukazują się, drzwi naczelnika kancelaryi przez całe godziny stoją otworem, a ztamtąd doktor Zamotał śledzi bystrym słuchem leniwie poruszania piórami, każde staccato, każdą pauzę w tej wiecznie skrzypiącej muzyce kancelaryjnej, a od czasu do czasu wyrusza się ze swych świątyni, aby powierzchownym, a złośliwym przeglądem dokumentów, pobudzić znużoną orkiestrę do większej działalności.

Jedną, jedyńską nadzieją utrzymywała nieszczęsnych dependentów nad przepaścią rozpacz. Mniej więcej przed miesiącem szef nadmieniał coś o wyjeździe do wód i wiele obiecującymi przyszkowaniami do podróży rozdmuchiwał promyczek nadziei w umyśle swego personelu. Podawał prośbę o trzymiesięczny urlop, dyktował listy z wzmiankami bliższej podróży, kazał przyszykować sobie gustowną torbę podróżną, którą odbierał z rąk rzemieślnika z wielką okazałością w kancelaryi. Okazywał przytem gorączkowy pośpiech w załatwianiu jaknajpilniejszych spraw, które jakby wyrastały mu z pod ręki, ale pełni nadziei dependenty używali reszty wycieńczonych sił, aby swemu chlebobdawcy usunąć z drogi do wód wszelkie przeszkody.

Jeden z najstarszych kancelistów, którego cała wychudzona postać dyszała najczarniejszym pesymizmem, sceptycznie kiwał głową i nie ukrywał się z mniemaniem, że projektowana podróż jest prostym wybiegiem, a sąd ten coraz więcej nabierał prawdopodobieństwa. Nie cierpiące zwłoki sprawy dawno już załatwione, a doktor Zamotał szpera po wszystkich prawie kątach, aby dla kancelistów wynaleźć jakie zajęcie w ogórkowym czasie letnim, a gustowna torba podróżna, zdaje się poszła na dobre w zapomnienie. Rozpaczała senność jopanowywa znowu całą kancelaryę.

— Dzięki Bogu! klient.  
Oczy wszystkich witały z radością przynębną postać, a gdy drzwi od sanctissimum zamknęły się za nią, pióro każdego kancelisty znalazło się za uchem. Zgarbione plecy prostują się, ręce przeciągają, wszyscy starają się skorzystać o ile możności z krótkiej chwili odpoczynku.

Wtem zapukano znowu do drzwi. To pan Jestrzab wchodzi do kancelaryi z przyjacielskim uśmiechem jak dobry, stary znajomy. Poufale wita się z pisarzami, częstuje ich tabaką i rzuca się na krzesło z niedbałością domowego przyjaciela.

— Uf, co za gorąco! — mówi, ocierając spocone czoło chustką o krzyżących barwach — szczęśliwy, kto może w takim czasie pokazać miastu pięty.

— A jednakże ten, kto posiada aż na zbyt wiele możliwości, woli siedzieć w dużej kancelaryi — wtrąca rejestrator złośliwie.

Gość mruknął oczyma w kierunku drzwi sanctissimuma; jako stary, poufale znajomy, wtajemniczony był w życzenia całej kancelaryi.

— Co nam pan przynosisz? — zapytał młody dependent.

— Drobnostkę. Trzy skargi o zapłaceniu wekslu.

— Pan Jestrzab zawsze ma pod ręką coś dla nas.

— Niestety! Złe czasy nastały dla biednego kupca: pracujesz w krwawym pocie, składasz grosz do grosza, a gdy oddasz go pomiędzy ludzi, nie wróci on bez egzekucyi. Jeżeli pójdzie tak dalej, pozostawię dzieciom zebrać torbę.

— Napchaną biletami tysiącoguldenowemi — przerwał jeden z pisarzy.

— Wcale nie żartuję, moi panowie — zapewniał pan Jestrzab. — Widzicie te trzy zwitki papieru: kosztowały mnie óne piękną sumkę pieniędzy, a w końcu może przyjdzie niemi zapalić fajkę. Osiadłem na koszu z pewnym zacnym panem; obecnie pieniądze mój ciężko zapracowany zamienił się w kosztowne gałganki dla jego strojni, a ja...

— A! pański dłużnik ma córki? — zapytał jeden z pisarzy, mający pomiędzy kolegami sławę Don-Juana.

— I jakie! Dwie, jedną piękniejszą od drugiej.

— Pójdę tam na egzekucję! — zawołał pisarz.

— Dziwny początek znajomości! Dla mnie jego pensya miłszą jest niż obie córki razem wzięte. Jest to pensya dotąd w czystości i całości zachowana, jak panienka. Zaczernieć się od wstydu, gdy mu jedno słówko napomknęłam o danju jej w zastaw; naturalnie dni jej dziewictwa są teraz policzone.

Lekkomyślny personel w kancelaryi zaczął się śmiać głośno, ale nagle śmiech umilkł, jakby nożem uciął. Drzwi gabinetu otworzyły się. Pierwszy klient odchodził z twarzą więcej jeszcze przynębną, niż przyszedł. Po chwili pan Jestrzab załatwił swą sprawę, a doktor Zamotał, klepiąc go po ramieniu, zapewniał:

— Nie obawiaj się pan, pójdzie to jak po maśle.

W tenże sam dzień stary rejestrator założył nowy fascykuł z tytułem: „Jestrzab contra Hyrdliczka.“

Po niejakiem czasie pan Hyrdliczka w własnej osobie zjawił się w kancelaryi. Powierzchnie zmienił się bardzo. Poważna, prosta postawa znikła, oblicze smutkiem powleczone pochylało się na piersi, a czoło, dawniej tak gładkie i pogodne, pokryte było bruzdami strapienia i widocznej teraz starości. Nawet śnieżne włosy na głowie były rozproszone, jakby jesieniami wichrami.

Doktor Zamotał zapowiedział dłużnikowi tylko króciutkie posłuchanie, a gdy pan Hyrdliczka przedstawił mu się cały zarumieniony, ugodził odrazu w samo jądro rzeczy zapytaniem:

— Przychodzisz pan pewnie zapłacić? Zmieszany dłużnik wyjąkał kilka słów bez związku.

— Jeżeli pan nie masz zamiaru płacić, w takim razie fatyga pańska była zbyt ciężką — przerwał adwokat, chwytając za pióro.

Pan Hyrdliczka zapewniał, że zapłaci do ostatniego krajcara, jakkolwiek w krótkim nader czasie w samych procentach zapłacił już więcej, niż wynosił otrzymany kapitał i prosił o kilkodniową zwłokę.

— Mówiłem już, że pańska wizyta była zupełnie zbyt ciężką — odpowiedział adwokat, nie podnosząc oczu z arkusza papieru. — Od czasu gdy podjął się sprawy pańskiego wierzyciela, muszę jej bronić i słuchać jedynie głosu tego, który mi zaufał. Jeżeli pan zapłacisz w przeciągu trzech dni, cała rzecz będzie w porządku; nie zapłacisz pan, bez najmniejszej straty czasu sięgnę po broń, którą uznam za stosowną. Wszelka dalsza rozprawa w tym przedmiocie byłaby stratą drogiego czasu dla pana... i dla mnie.

W ostatnich słowach spoczywał nacisk tak wyraźny, że gość pożegnał się bez dalszych uwag.

Doktor Zamotał polecił w kancelaryi podkreślić dwa razy dzień przeznaczony na egzekucję Jestrzab contra Hyrdliczka.

Wieczorem tegoż samego dnia zapukano nieśmiało do drzwi i do kancelaryi weszła dziewczę, w którym oczy całego personelu utkwily, jak oczy wygłodzonych ptaków drapieżnych w upatrzonej zdobyczy.

Zjawisko to było rzeczywiście rzadkiem w dusznej kancelaryi, patrzącej po większej części na prostych wieśniaków lub synów Izraela. Oczy pisarzy zajaśniały, patrząc na pełną wdzięku i powabów postać, stojącą z zakłopotaniem w krzyżowym ogniu śmiałych spojrzeń, z rumieńcem wstydu na pięknej twarzy, oświeconej pręgą żółtego światła, które widocznie lubowało się miłym widokiem i jakby pochłonać chciało obraz dawno w tych miejscach niewidziany.

Piękna klientka z spuszczonei oczkami wyszeptala zapytanie, czy może widzieć się z panem doktorem?

Pisarz Don Juan najśłodsze odcieniem swego chrapliwego głosu, poprosił ją siedzieć, ponieważ naczelnik kancelaryi jest właśnie zajęty.

Julia Hyrdliczkówna usiadła na podanem jej krzesle, niby pod pręgierzem; czuła niejako zuchwałe spojżenia, biegające po całej jej postaci. Zdawało się jej, że wszyscy znają, lub przynajmniej domyślają się powodu tej wizyty. Spuściła oczki na końcu trzewików, aby nie spotykać się z badawczymi spojżeniami dependentów.

Pisarz Don Juan napróżno starał się zwrócić jej uwagę na siebie. Wzdychał głęboko, rozrzucał rudawe włosy, gładził kołnierzyk, poprawiał krawat, walczył o pierwszeństwo w piękności kształtu i kolorów z najpiękniejszym trójkolorowym bratkiem. Nawet pełen nadziei kancelista siedzący przy oknie, był dzisiaj jego rywalem. Często gęsto rzucał okiem na śliczną dziewczę, poświęcając jej większą uwagę, niż to przystało na przyszłego adwokata, którego powierzchowność interesantów tyle obchodzi, co szlachistę rzeźbiarską pracą na figurkach jego szachownicy. Studyował kwiatek na jej kapelusiku i badał gustowne, blade-różowe odcienie dziewczęcia tak starannie, że nie uszło jego uwagi widoczne jej wzruszenie.

Doktor Zamotał przyjął Julię w sposób okazujący wyrobiony gust estetyczny i ugrzecznienie dla dam. Wyznanie gościa, że przychodzi w imieniu swego ojca z prośbą o zwłokę dwudniową, nie zmniejszyło jego grzeczności.

— Przyko mi bardzo — odpowiedział przyjaźnie — że nie mogę dać pani innej odpowiedzi jak tę, którą dałem jej ojcu. Gdyby tu szło o moją korzyść, chętnie starałbym się pani przysłużyć, ale gdy idzie o mych klientów, staję się prostym automatem, kierowanym ich wolą, choćby sam aniół z nieba zstąpił na prawem przepisaną drogę. Sama pani widzisz, że nie mogę postąpić inaczej. Pomów pani z panem Jestrzabem.

— Ach, ojciec prosił go już kilka razy... napróżno — odparła Julia, smutnie zakrywając oczy o długich rzęsach, zwilgotniałych błyszczącą wiosenną rosą.

— Popróbuje pani sama. Nie każdy o-przeć się może proźbie z ust pani — mówił doktor Zamotał, spoglądając po kolei to na śliczną dziewczę, to na gipsową nagą Venus, która pokryta wijąciami się roślinami, bez zarumienienia pokazywała białe, plastyczne powaby.

Ten kącik był dla adwokata zieloną oazą, gdzie zabiegał czasami zmęczony wzrok jego, znużony widokiem suchych, monotonicznych paragrafów. Tam stała żardynierka z dziećmi Flory, tam w kosztownych ramach wisiały portrety drogiej mu osób i rozliczne drobnostki, wyszywane kochanymi rączkami; tam gipsowy amor od wielu już lat celował pożądaną strzałą. Reszta pokoju poświęcona była bogini prawa.

— Jedną z tych skarg podała jest przez Rozalię Plache — przemówiła Julia po chwili milczenia — gdzież ją znajdzie?

— Rozalię Plache? Ach, masz pani słuszność, przez Rozalię Plache — odpowiedział doktor jakoś wahajaco. — Z tą osobą możesz pani pomówić za pośrednictwem pana Jestrzaba; zresztą, radzę pani szczerze, nie fatygować się napróżno. Wierzycielom chodzi głównie o to, aby sobie zabezpieczyć jakąś pewność. Pierwszy stopień egzekucyi nie jest bardzo groźnym: przyjdą, spiszą do protokołu stoły i krzesła, zegary i zwierciadła; może zadowolnią się tem jedynie, może przycisną na meble urzędową pieczęć, może zabiorą kosztowniejsze przedmioty... i to będzie wszystko.

— Niema więc żadnej na to rady? — spytała Julia, wstając.

— Przykro mi bardzo, że nie mogę nic uczynić w tym przedmiocie. Ach, ten po-zótkły żołnierz pochwyił mantylkę pani ha!abardą. Pozwól pani, tak, Figlarz, posiada rzeczywiście żołnierski, zawyadki charakter, ale jest pięknie odrobiony. Kupięm go na wystawie sztuk pięknych. Polecam się łaskawej pamięci.

Powróćmy znowu do mieszkania pana Hyrdliczki. Zaszły tam różne wypadki od czasu ostatnich naszych odwiedzin. Przewszyskiem zaznaczyć należy, że stał się tam nader częstym gościem człowiek w długim surducie, z wielkimi mosiężnymi guzikami, z pakietem papierów pod pachą, za każdym razem przeklinający „Jakobową drabinę“ jak nazywał schody starego domu. Człowiek ten przybierał w rozmowie z członkami rodziny ton ostry, stanowczy, poufale.

Pewnego razu przyniósł panu domu pismo, na widok którego, tenże widocznie zbladł: było to prawne zajęcie połowy pen-

si. Pan Hyrdliczka drżącymi rękoma odłożył fatalne pismo na stół, chwytając się rozpaczliwie za głowę, nie uważając, że człowiek z mosiężnymi guzikami przypatrywał się jego ruchom z pewnem zadowoleniem.

Od owego czasu pan Hyrdliczka nie odwiedzał już cichej kancelaryi, nie kiwał głową do taktu ze starym rewizorem, zobojeźniał zupełnie na płotki z domu hrabiostwa i nowiny o postępującej agonii zamku supowskiego; posyłał Jarosława po swą rozpołowioną pensję.

I znowu przyszedł ów mąż, ale w towarzystwie liczniejszej świty, w której i pan Jestrzab się znajdował. Działalność całego towarzystwa nosiła na sobie cechę jakiejś chorobliwej żywości. Z nieuwzględnioną niczem wrzawą weszło ono do mieszkania, w twarzach i ruchach okazywało zuchwałą brutalność i nad potrzebę głośno stąpało po kobiercu salonika.

Człowiek z mosiężnymi guzikami oznajmił panu Hyrdliczce głosem podniesionym, że przychodzi w celu dokonania egzekucyi na rzecz obecnego pana Jestrzaba. Po załatwieniu przedwstępnych formalności, przystąpiono do działania.

Pani Hyrdliczkowa z Ireną uciekły do kuchni; pan Hyrdliczka siedział zdrgnięty, w rozpaczliwej rezygnacyi, oparłszy głowę na rękę; blada jak widmo Julia stała za ojcem, z ręką na jego ramieniu, z trwogą przypatrując się czynności zupełnie dla niej nowej.

Wrażenie tej smutnej sceny najsilniej odbiło się na twarzy Jarosława. Straszny był widok dla niego, gdy obcy mężczyźni ruszali meble, uświęcone wspomnieniami jego dzieciennego wieku; gdy bezczelnie sięgali do wnętrza szaf, nieznanych dotąd jemu samemu i na które przyzwyczajony był spoglądać z ciężką tajemną. Zdawało mu się, że palce tych nieproszonych gości brutalnym dotknięciem ścierają wspomnienie niezliczonych, pięknych snów; zdawało mu się, że popełniają świętokradztwo w jedynej jego świątyni. Patrzył z żalem i gniewem, jak uderzają o rzeźbione sofy, jak z dziwnym uśmiechem dotykają się pościeli sióstr, jak pogardliwym ruchem odsuwają porcelanowego chińczyka, który niemymi ustami opowiadał mu tyle pięknych powieści o pagodach z dzwonekami, o uwieńczonych czółnach z jedwabnym pokryciem, — jak z garderoby babki wyciągają z grubiańskim śmiechem staroświecką odzież z wypłowiałego aksamitu i jedwabiu, — jak to wszystko z dziwną obojętnością pod rozmaitemi nazwami zapisują do protokołu, naznaczając cenę kilku krajcarów za przedmioty, mające dla niego wartość nieoszacowaną. Uporządkowali na swój sposób i rozklasyfikowali wszystko, tylko łożo chorej staruszki zostało nie-tkniętym. Pan Jestrzab zajrzał wprawdzie za parawan, zawołał wykonawcę sądowego, mówiąc:

— Patrz pan, co to za szczególny dyadem!

Ale człowiek z mosiężnymi guzikami ujrawszy śniegiem posypaną głowę, poważne, blade oblicze z zamkniętymi powiekami, odszedł na palcach (jakkolwiek olbrzymia jego postać wykonała ten ruch z trudnością), a kładąc wielki palec na ustach, szepnął:

— Cicho, panowie, leży tu chora osoba.

Pan Jestrzab zażądał, aby urzędowa osoba położyła pieczęć na niektórych ważniejszych przedmiotach.

Pan Hyrdliczka, usłyszawszy to żądanie, zadrżał i z przerażeniem spojrzął na mówiącego, ale wnet spuścił głowę na piersi bez oporu.

Julia pod miękką rączką uczuła zdrżenie udęczonego ojca; wyjęła z zanadto skromną garstkę pieniędzy, schowaną na najgorszą chwilę i śmiało przystąpiła do pana Jestrzaba.

— Nie czyń pan tego — rzekła proszącym głosem — masz pan pewności dosyć. Przyjmij pan wszystko co mam, na upłatę długu, proszę tylko, nie czyń pan nam zbyt ciężkiej przykrości.

Pan Jestrzab przeliczył pieniądze, z pogardliwym wzruszeniem ramion wtłoczył je do woreczka, mówiąc:

— Drobnostka, na pokrycie strat. No, niechże i tak będzie, uczynię to dla pani. Pozostawię przyłożenie pieczęci na drugi raz.

Po odejściu nieproszonych gości, zapano-wała rozpacz w rodzinie; rozpacz ta objawiała się w głośniejszych narzekaniach i skargach matki z Ireną i w pourem przynębnieniu ojca.

Dzień następny przyniósł im drobną pociechę — przynajmniej pannie Irenie. Tym samym tajemnym sposobem, jak pierwszej bukiet, znalazł się w jej rękach zwitek papieru. Uwolnwszy go z różowych wiewiór, na pierwszej stronie arkusza zapelnione-

go nutami, przeczytała ozdobny tytuł: „Echo chwil szczęśliwych,” polka-mazurka przez N. N. ofiarowana pannie Irenie Hyrdliczkównie. Własnym nakładem.”

W kilka dni po egzekucyi, przy słabym blasku nocnej lampki czytała Julja następujący list:

Droga Juljo!

„Pisziesz mi, że nieszczęścia miotają naszą rodziną; zaklinasz mnie, abym zakończył coprędzej mą fatalną, swawolną Odyseję i silną ręką pochwycił ster naszej rodzinnej arki, której grozi zguba. Silną ręką! Ta silna ręka z trudnością utrzymać może pióro, którem pisze do ciebie te wyrazy. Jakże chętnie lotem ptaka przeleciałbym ogromną, dzielącą nas przestrzeń, ale nieposłuszne nogi zaledwie są w stanie zanieść mnie do okna mej więziennej celi, mej szcuplej izdebki w rozległej twierdzy Peri, w której przykutą jestem żelaznymi pętami choroby.

Skrzydła duszy są tylko wolne, a jednak i te często opadają, smutno i bez nadziei. Opiszę ci, jak przepędzam wieczory.

Na korytarzu cichnie leciutki krok Hayde, której pieczołowita rączka przysłoniła właśnie blask lampy, stojącej przy łóżku. Czarna, zasłona nocy zakrywa wszystko. Zwolna, milknie oddalony szmer miasta, szmer łączący w sobie wrzaskliwe głosy ludzkie i zwierzęce, dźwięki rozmaitych muzycznych instrumentów—milknie gwar właściwy miastom, podobny do łhuku morza i szumu lasu. Smutno mi tutaj, obco, nie swojsko, a w tej chwili opanowywa mnie jak upiór, myśl, że przeznaczonem mi jest zginąć na obcej ziemi, gdzie nikt nie urośni przyjaźnej lzy, żadna ręka nie położy na pamiętkę wieńca na grobie przybysza.

Spoglądam znów w okno i wzrok mój spotkał się z wielkiem, marzącym, dobrze-

znanem obliczem. Patrząc w srebrną, delikatną, melancholijną twarz księżycy. O! stary, błądy przyjacielu, tyś mnie prowadził wiernie aż do tej dalekiej krainy i patrzysz na mnie tak samo, jak spoglądałeś ongi przez ciemne chmury nad zamkiem supowskim, z tą różnicą tylko, że spoglądałeś wtedy na szczęśliwego chłopca, siedzącego w cichym pokoiku przy nogach matczynych — teraz budzisz wemnie tysiączne miłe wspomnienia, przynosisz mi wieści z dalekiej ojczyzny i obdarzasz wpadłe oczy dobroczynną rosą. O! dzięki, gorące dzięki!

Porzuciwszy zacisze supowskiego zamku, aby wejść na drogę publicznego życia, obejrzawszy się w około, uczulem się mocno zawiedzionym. Jakże innym było wszystko, jak różnem od tego, com sobie wyobrażałem! Jakże niepokojące widowisko przedstawiło się oczom moim! Widziałem, jak kamień po kamieniu opada z budowy, wzniesionej przez ojców naszych ze łzami zapału — jak zapał święty ustępuje coraz więcej przed drobnostkowością, kramarstwem, egoistycznym pożądaniem zaszczytów, zjadliwą zawiścią i niezdolną stroniącą, słyszałem jak ludzie wyszydają najdroższe ideały; jak dowcipkują nad swą własną hańbą, jak z bezwstydem i bezczelnością żekraka na jaw wystawiają najwstrętniejsze wrzody. Smutno i duszno mi było w tem parnym, pleśnią pokrytem powietrzu, gdzie wiało jadowite tchnienie zawiści, nie dozwalające wzrastać pozostałym zielonym gałęziom, niszczące wszelkie idealniejsze dążności. Z gniewem i wstydem uciekłem z pośrodku przysługujących mi stosunków, aby odetchnąć zdrowszem, jaśniejszem, czystsze powietrzem w obcych krajach.

Teraz jednak pragnę posiadać skrzydła do powrotu. W oddaleniu te wszystkie piekielne hydry zniknęły z powierzchni ojczyzny. Stoi ona w oczach moich piękna, za-

chwycająca, przywołuje mnie dziwną siłą w macierzyńskie objęcia do gorącego, kochającego serca, gdzie przemarzyłem tyle chwil szczęśliwych i gdzie chętnie złożyłbym znużoną głowę do wiecznego spoczynku.

Tak jest, powrócę do was, jak tylko zdrowie moje się polepszy, a nie sam powrócę. Doktor Wolny postanowił towarzyszyć mi, przyznał, że znajomość ze mną przyspieszyła chwilę powrotu jego do kraju. W podróży po wszystkich krańcach świata, pełnych trudu i pracy, jedna myśl dodawała mu siły do wytrwania, a ta była, że gdy zbierze pewien przyzwoity majątek, używać będzie owoców pracy w jakim cichym zakątku ojczyzny. Obecnie nie tylko, że posiada znaczną własność, ale jest nawet bogaczem, jak sam się do tego przyznał, a gorące moje prośby przyczyniły się do tego, że zdecydował się powrócić wraz ze mną, jak tylko stan mego zdrowia na to pozwoli. Nie możemy doczekać się tej upragnionej chwili, marzymy o wiejskim dworze, który doktor Wolny ma zamiar kupić niedaleko od zamku supowskiego. Drobną szczegóły pomijam, dodaje tylko, że doktor postanowił używać owoców kłopotliwych podróży w towarzystwie pewnej istoty, nieznaanej mi tymczasowo.

Ugościmy doktora naturalnie u siebie; niema on ani krewnych, ani znajomych; pierwszego jedynego przyjaciela-rodaka znalazł we mnie. Ma on nadzieję zaprzyjaźnić się z całą naszą rodziną; okazuje wielki, serdeczny udział w tem wszystkim, co się tyczy domowych naszych stosunków, obawiam się tylko, że wyobraża sobie cały nasz skład rodzinny, jak jaki niedoścignięty ideał. Naturalnie, zamilczałem przed nim o smutnych zajściach, o których mówi twój ostatni list.

Oprócz doktora Wolnego ktoś drugi to-

warzyszyć mi będzie w podróży. Ta druga osoba pozostanie na teraz tajemniczą.

W jednym z dawniejszych listów przyrzekłem ci opisać moją małą greczynkę, — jest to jednak rzecz nie bardzo łatwa. Wyobraź sobie—mnie, bladego, schorowanego, w połowie trupa, a obok łóża boleści świeżą, wysnutką dziewczicę, kwitnącą całym powabem wiosny, prawdziwy kwiatek, ale nie nasz skromny fiołek, a raczej rozkoszny, ognisty kwiat granatu. Przedstaw ją sobie w czarnym kaftaniku, ze złotem arabeskami w około, w okrągłym, złotem przetykanym czepeczku, zalotnie spadającym na bok, utrzymującym się z biedą na obfitych, czarnych, lśniących kędziórów; przedstaw sobie milutkie, blade oblicze z delikatnymi rumieńcami na twarzy, z ciekim, szlachetnym noskiem, z oczyma, w wyrazie których odbija się cała poezja wschodu; —wystaw sobie, droga Juljo, że to pigułkę zjawisko poprawia poduszki pod moją głowę z macierzyńską pieczołowitością; że z niepokojem przysłuchuje się każdemu mojemu oddechowi, że ściera z mego czoła krople zimnego potu; —wyobraź sobie na koniec, że pewnego razu, wieczorem, gdy powieki przywarły się na mych oczach, gdy leżałem z cieniem śmierci na bladym czole, bez życia i przytomności prawie, nagle drobne jej, słodkie, czerwone jak malina usteczka, przylgnęły do mego czoła, jako znak namiętnej miłości.

Sądzę, że wszystko już odgadłaś. Pomódł się do Boga o prędkie moje wyzdrowienie, droga Juleczko!

Twój Włodzimierz“.

(Dokończenie nastąpi).

## O G Ł O S Z E N I A.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOWARZYSTWO

S. M. SCHIBAJEFF & Co

ma zaszczyt podać do wiadomości powszechnej, że w fabrykach jego, będących pod kierunkiem

W. J. Ragosin'a

w BAKU, wyprodukowany został nowy, zupełnie bezpieczny materiał oświetlający, nazwany

**ASTRALINA**

i znajduje się już w handlu. Astralina nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa, zapala się dopiero przy 65°, płonie pięknym, białym płomieniem i daje oszczędności 25 do 30% w porównaniu z naftą i ma tę wyższość, że pali się wybornie w lampach i brenerach wszystkich systemów, zatem słusznie uważana jest za najznakomitszy materiał oświetlający, jaki dotychczas w handlu się ukazał.

Skład główny w Łodzi u

KAROLA W. GEHLIG'A.

2502—5—3